

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Stolica po przejściach

W powstańczej Warszawie dopełnił się dramatyczny los drugowojennej Polski – osamotnionej, ale uparcie walczącej o wolność.

DR KAROL
NAWROCKI

Dowód i karta pracy! – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu umundurowany Niemiec w czapce z trzypiętrową główką. Choć młody Stefan Zawadzki posłusznie spełnia polecenie, okupant uderza go pejcem w policzek. Polak posyła oprawcy zacięte spojrzenie, ale skutecznie powstrzymuje się przed ostrzejszą reakcją. Doskonale wie, że kosztowałoby go to życie.

Ta scena z filmu Miasto 44 Jana Komasy przenosi nas do Warszawy z lipca 1944 r. Niemcy wciąż są tam jeszcze panami życia i śmierci, ale buta miesza się już u nich z poczuciem klęski, bo od wschodu prze ku Wiśle Armia Czerwona. Polacy tylko z pozoru pokornie znoszą piąty rok upokorzeń i terroru: ulicznych łapanek, jawnych i potajemnych egzekucji, wywózek na przymusowe roboty i do obozów. Trwa pełne napięcia oczekiwanie. „Wszyscy chcieli mieć broń i walczyć” – będzie wspominał po latach Bogdan Szyll „Roxy”, wówczas piętnastolatek. Nie tylko młodzież myśli o odwecie. „Szwaby wieją. Biorą w skórę. A czy ich to tak puścimy bez wyrównania rachunku?” – pyta dozorca domu, w którym pod fałszywym nazwiskiem mieszka Dowódca AK Tadeusz Komorowski „Bór”.

W kleszczach totalitaryzmów

Mimo klęski Września '39 Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Od pierwszych dni okupacji działało i rozrastało się Polskie Państwo Podziemne, mające prócz pionu cywilnego także wojskowy – najpierw Służbę Zwycięstwu Polski, a następnie Związek Walki Zbrojnej, przekształcony w lutym 1942 r. w Armię Krajową. Naczelnym celem było przygotowanie powstania powszechnego, które miało wybuchnąć w chwili załamania się potęgi Niemiec. W idealnej sytuacji stałoby się to w warunkach zbliżonych do tych z jesieni 1918 r., gdy po długiej niewoli Polacy wybili się na niepodległość.

Tym razem historia potoczyła się jednak inaczej. W roku 1943 było już coraz bardziej prawdopodobne, że cofających się Niemców zastąpią Sowietci – ci sami, którzy ledwie kilka lat wcześniej w sojuszu z Adolfem Hitlerem zagarnęli połowę Rzeczypospolitej, a później dopuścili się ludobójstwa katyńskiego. W czerwcu 1941 r. – wraz z inwazją Wehrmachtu na ZSRS – dotychczasowi współnicy zamienili się wprawdzie w śmiertelnych wrogów. Sowiecki dyktator Józef Stalin nie zamierzał jednak zwracać tego, co wcześniej zagarnął Polsce. Przeciwnie, wiosną 1943 r. zerwał stosunki z Rządem RP na Uchodźstwie i wiele wskazywało na to, że myśli o zaprowadzeniu nad Wisłą własnych porządków.

W tej sytuacji plany powstania powszechnego zastąpił jesienią 1943 r. rozkaz „Bora” o rozpoczęciu akcji „Burza”. Chodziło, po pierwsze, o podejmowanie walki z wycofującymi się Niemcami i obronę ludności cywilnej. Po drugie, wobec wkraczającej na ziemię polskiej Armii Czerwonej dowódcy AK i przedstawiciele władz cywilnych RP mieli występować w roli gospodarza –

podporządkowanej Stalinowi Armii Berlinga. Polskiej administracji uznającej zwierzchnictwo rządu RP w Londynie Kreml nie zamierzał tolerować.

Niektórzy ludzili się jeszcze, że inaczej będzie w Polsce centralnej, do której przecież Sowietci nie rościli sobie pretensji terytorialnych. Liczono też na wsparcie zachodnich aliantów – polityczne, ale i wojskowe.

Rzeszę. W tym czasie Sowietci stali beczynnie na prawym brzegu Wisły, a zachodnie zrzuły z pomocą były zbyt skromne, by zmienić stosunek sił.

W cieniu walk doszło do hekatombi ludności cywilnej. Duża część spośród 150–200 tys. cywilnych ofiar Powstania zginęła w masowych egzekucjach, których niemieckie formacje policyjne i wojskowe dopuszczały się zwłaszcza na

ganda przedstawiała AK jako „zapłutego karła reakcji”. Oszczercze, acz sugestywne plakaty Włodzimierza Zakrzewskiego z takim właśnie przesłaniem już w lutym 1945 r. pojawiły się w zrujnowanej Warszawie, w której wiele było jeszcze prowizorycznych mogił powstańczych.

Kampania antyakowska raz zła skądinąd niekonsekwencją. Z jednej strony żołnierze i

wtedy na łamach tygodnika „Po Prostu” ukazał się głośny artykuł Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego. Na spotkanie ludziom z AK. „Wyrządziliśmy tym ludziom krzywdę [...] Tę krzywdę trzeba jak najszybciej naprawić, trzeba dokonać moralnej rehabilitacji wielkiej części ludzi naszego pokolenia – byłych żołnierzy AK” – postulowali autorzy, wśród nich przyszedł premier wolnej Polski, który dwanaście lat wcześniej, 1 sierpnia 1944 r., sam stał się w miejscu koncentracji na warszawskim Bródnie.

Rok 1956 to czas, gdy powstańcy warszawscy byli zwalniani z komunistycznych więzień. Później jednak „odwilż” szybko została zastopowana przez komunistyczne władze. Na odsłonięcie monumentalnego pomnika Powstańców Warszawskich przy pl. Krasińskim przyszło czekać do sierpnia 1989 r. Zarazem „odkładanie historii”, którego 33 lata wcześniej domagali się Olszewski i jego współautorzy, okazało się niemożliwe aż do upadku „ludowej” Polski.

Hold dla pokoleń II RP

Także jednak w pierwszych latach III RP powstańcy warszawscy nie doczekali się uznania, na jakie zasługują. Gdy 31 lipca 2004 r. ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński uroczysto otwierał na Woli nowoczesne Muzeum Powstania Warszawskiego – stworzone w dużej mierze dzięki jego staraniom – nie przypadkiem mówił o „wydarzeniu, na które przyszło czekać polskiemu społeczeństwu bardzo długo. O wiele za długo”.

Tamtego dnia przyszedł Prezydent RP Lech Kaczyński oddał zasłużony hold „wszystkim powstańcom”, wspierających ich cywilom oraz pomordowanym warszawiakom – ofiarom „ludobójczej zbrodni, której dopuścili się Niemcy”. Z pietetym wspomniał zarazem „wszystkich żołnierzy polskiego podziemia”, a także ich „rodziców, wychowawców i dowódców”. Do Powstania Warszawskiego szli bowiem ludzie ukształtowani w II RP – wychowani w niepodległości i gotowi poświęcić wszystko, by Ojczyzna znów była wolna.

Film Miasto 44 kończy się panoramą odbudowanej Warszawy – z drapaczami chmur przywodzącymi na myśl nowoczesne zachodnie metropolie. Ciesząc się dziś wolnością, pamiętajmy o tych, którzy gotowi byli zapłacić za nią najwyższą cenę.

Dr Karol Nawrocki jest prezesem Instytutu Pamięci Narodowej



Zdjęcia powstańców i kobiet napelniających worki z piaskiem z czasu powstania, które pochodzą z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej.

oficerowie polskiego podziemia niepodległościowego byli fałszywie oskarżani o stanie „z bronią u nogi”, z drugiej – o niepotrzebne „kupczenie krwią”. Portretowano ich jako obrońców „pańskiej” II RP lub wręcz „faszystów”, mających się wysługiwać niemieckim okupantom. Takie absurdalne zarzuty formułowali z całą powagą nie tylko usłużni dziennikarze, lecz również prokuratorzy.

Bolesnie przekonał się o tym choćby gen. August Emil Fieldorf. Legendarny „Nil”, który jako szef Kedywu AK w 1944 r. firmował m.in. udaną akcję likwidacji „kata Warszawy” Franza Kutschery, kilka lat po wojnie został skazany na karę śmierci i powieszony w majestacie czerwonego prawa. Jego los podzieliło wielu oficerów i żołnierzy podziemia niepodległościowego, w tym powstańców warszawskich – inwigilowanych, torturowanych, zabijanych. Jan Rodowicz „Anoda” zmarł podczas brutalnego śledztwa w styczniu 1948 r. Ofiarami zbrodni sądowych padli rtm. Witold Pilecki czy mjr. Bolesław Kontrym – też mający w swych biografii kartę powstańczą.

Ostrożne próby rehabilitacji Armii Krajowej były podejmowane dopiero na fali politycznej „odwilży” 1956 r. To

Zagłada miasta

Rozpoczęte 1 sierpnia 1944 r. Powstanie Warszawskie w sensie militarnym było wymierzone przeciwko Niemcom. Ale był to także bój o to wszystko, czego nie mogły przynieść Polsce sowieckie czołgi: demokrację, godność, wolność osobistą, prawo „stanowienia o sobie na własnej ojczyźnie” – jak powie później papież Jan Paweł II.

Przez 63 dni warszawiacy prowadzili bohaterską, nierówną i osamotnioną walkę, która zapisała się w historii jako największe powstanie miejskie w Europie okupowanej przez

Woli i Ochocie. Dramat Warszawy nie skończył się zresztą wraz z ustaniem walk. Mieszkańców wyrzucono z miasta; wielu trafiło do obozów koncentracyjnych lub na roboty do Rzeszy. Ocalałe lub tylko uszkodzone budynki Niemcy podpalali bądź wysadzali w powietrze – jak choćby pałace Saski i Brühla.

Deptanie pamięci

Komunistyczne władze, przyniesione na sowieckich bagnietach, starały się, jak mogły, zojczyć pamięć Armii Krajowej. Państwowa propa-